

# SZKOŁA NARODOWA.

Pismo to wychodzi raz co tydzień, w Czwartek. Przedpłata ćwierćroczna w Chełmnie i zewnątrz Chełmna wynosi 12 sgr. 6 fen. Zapisywać je można na wszystkich pocztach. Inzeraty przyjmują się po 1 sgr. od wiersza, pod adresem J. Gólkowskiego.

N<sup>o</sup> 22.

Chełmno dnia 30. Sierpnia

1849.

## Przysyłajcie dzieci do gimnazyum.

Nie dawno temu obchodziliśmy prymicye Ks. Leopolda Grodzkiego, który pochodząc z Chełmna, chciał w tem mieście, gdzie się urodził i wychowany został, złożyć pierwszą ofiarę Ojcu niebieskiemu, w tem przekonaniu, że w przytomności swej najukochańszej matki, swych najdroższych krewnych i swych najmilszych rodaków najgoręcej do Boga modlić się będzie o łaskę mu potrzebną do wypełnienia trudnych obowiązków stanu kapłańskiego. Na ten obrządek zgromadzili się prawowierni w niezmierniej liczbie. Duchowni parafialni asystowali przy mszy ś. niedawno wyświęconemu kapłanowi. Lud połączył swe modły z modłami duchownych, błagając usilnie Boga, aby raczył zlać jak najobfitszą łaskę na młodego kapłana. Po Credo wystąpił ks. Lic. Knast były nauczyciel ks. Grodzkiego, na kazalnicy, i tak czule przemówił, że wszystkich słuchaczy nadzwyczajnie poruszył i zbudował. Bardzo trafny był text jego kazania: „Dana mi jest wszelka władza na ziemi i na niebie, jak mi nie ojciec posłał, tak ja was poseram. Idźcie do wszystkich narodów, nauczajcie je i chrzćcie w imie Ojca, Syna i Ducha ś.“ Z tych słów ewangelii wyprowadził kaznodzieja całą treść swojej mowy. Najprzód przedstawił, na czem polega godność kapłańska, potem jakie obowiązki bierze na siebie kapłan przez poświęcenie, i nareszcie przełożył, jakie przedsięwzięcia lud jego nauki słuchający uczynić powinien. Powiedział słuchaczom pomiędzy

innemi, że jeżeli swe dzieci chcą wystawić na kapłanów, powinni je wcześniej, zaraz po skończonym dziewiątym roku przysłać do gimnazyum, i czuwać jak najpilniej nad niemi, aby one chodząc do szkoły, postępowały w naukach i dobrych obyczajach. Zaklinał lud na to wszystko, co mu jest świętem, aby jak najwięcej dzieci przysłał do gimnazyum. Oświadczył ubogim, iż już teraz nie będą mówić, że dla opłaty szkół nie mogą przysłać dzieci do gimnazyum: bo każdy uczeń, który dostawi atest ubóstwa, jest od niej uwolniony. Zakończył kazanie modlitwą, aby Bóg nowo wyświęconemu kapłanowi dał łaskę do jego zawodu mu potrzebną, a lud w wychowaniu dzieci błogosławił.

Słowa kapłana już piękny wydały owoc. Ludzie po całym Chełmnie myślały o oddaniu swych dzieci do gimnazyum. Słychać nawet, że siedmiu ubogich chłopców na koszt owego kapłana przyspasabiani bywają do seksty, i że im tenże przyobiecał wsparcie w szkole. O gdyby słowa ks. Knasta na wszystkich tych, którzy czytają Szkołę Narodową, podobny wywarły skutek. Przysyłajcie wasze dzieci do gimnazyum. Kiedy wszystkie stany będą swoje dzieci posyłały do szkół, to wtenczas będziemy mieli Polaków zdatnych do urzędów i godności. Wszakże największy talent urodzi się czasem w najuboższej chatce. Plakać nad tem w istocie trzeba, że nasz polski lud dotąd tak mało dzieci posyłał do szkół. Podobno w gimnazyum Chełmińskim byli dotąd i prawie sami

synowie szlachty polskiej i nauczycieli. Czemuż to gburzy, którzy się dobrze mają, nie posyłają swe dzieci do szkoły? Czy oni myślą, że za ich wsią, w której się urodzili, świat deskami zabity, i czy nie wiedzą, że nauki są największym skarbem człowieka? Od nas samych, bracia! zależy wykształcić i uszczęśliwić przyszłe pokolenie. Pracujmy tylko nad tem wszyscy szczerze. Niechaj Liga we wszystkich powiatach wybiera najzdolniejszych chłopców, i przysła ich do gimnazjum: bo wszakże to bractwo polskie założone jest w celu kształcenia ludu. Niechaj nauczyciele elementarni pracują pilniej nad kształceniem dzieci, i niech do wyższych szkół przesyłają utalentowane głowy. Niechaj nareście kapłanie zwracają często uwagę ludu na ważność nauk, niechaj ich zachęcają do oddawania do szkoły, niechaj w tym względzie wspomagają swych parafian radą i czynkiem. Kiedy tak wszyscy z poświęceniem pracować będziemy nad wykształceniem naszego narodu, to go najpewniej uszczęśliwimy, i doczekamy się nowego pokolenia, które nam błogosławić będzie.

### M O W A

miana przez Ob. Józefa Półczyńskiego na zgromadzeniu delegowanych Lig obwodowych powiatu Chojskiego d 18. Sierpnia b. r. w Tucholi.

Obywatele, rodacy! Już temu rok minął, jak pierwsze bractwo polskie przez obywateli Tucholskich zawiązane zostało. Godne zaiste pochwały to pierwsze przedsięwzięcie współbraci naszych, wzbudziło ducha polskiego i dalej w powiecie zawiązały się Ligi: Wielewska, Stobińska, Czerwska, Cekcyńska, Gostycka, a później i inne. Duch narodowy, aczkolwiek oobudzony, nie wywarł atoli do tego czasu skutków, których się na pierwszym razie od niego spodziewać mogliśmy. Lud wprawdzie jest przystępny, i prawie instynktownie interes swój pojmujący, współpracowników atoli około dobra naszego narodowego w powiecie naszym

mamy bardzo mało. Dziedzice polscy usuwają się po większej części zupełnie od związku tak chwalebego; i z tej garstki należącej do niego część większa myśli, iż już dosyć uczyniła, kiedy się do Ligi wpisała.

Gorliwi członkowie Ligi Ob. Kawczyński, a później Ob. Ostaszewski zostali z powiatu wydaleny, a niektórych z nas, przedtem chlubnie z czynności się odznaczających, świeże od ministerjum nam nadane prawa obecnie zastraszły. Smutny zaiste stan, i położenie towarzystwa naszego! Lecz nie rozpaczajmy. Miłość ku sprawie narodowej i wiara w świętość zamiarów naszych, niechaj resztę z nas pozostałych wzbudza jeszcze do większej gorliwości. Natężmy wszystkie siły nasze, wytrwajmy na drodze nam przez prawo wytkniętej, abyśmy się nie stali pośmiewiskiem przeciwników naszych, albo nie upadli przez nieostrożność i nieroztropność w sidła, które oni nam tak chętnie zostawiają. Nasze zamiary całemu światu są wiadome, nigdyśmy się z nimi nie taili, owszem ogłaszaliśmy je tak w niemieckich jak i narodowych publicznych pismach.

Nie zbywało atoli na ludziach, których usiłowaniem było, wszystkie kroki nasze czernić, i nas wszędzie błotem obrzucać. Do takich ludzi, niestety! także i niektórych z naszych rodaków policzyć musimy. Lecz te wszystkie niegodziwe zabiegi, wszystkie te plugawe oszczerstwa nie potrafią złamać ducha prawego Polaka, który nie czując się w niczem zdrożnym lub występny, o utrzymanie najświętszej i najdroższej pałczyny od ojców naszych nam zostawionej, t. j. narodowości naszej, i o równouprawnienie takowej z niemiecką się dopomina. Póki prawo stowarzyszenia się przez Najjaśniejszego Pana nam nadane, aczkolwiek ograniczone istnieć będzie, póty jest powinnością naszą, nieustawać w czynnej pracy około narodowości naszej. Nie zarumienilibyśmy się jako należący do narodu 10 milionowego tak sławną historiją mającego sami przed sobą, gdybyśmy się nie dopominali o to, o co szczerzy tak nieznaczne jak Wendski w Luzacyi, i Litewski w Prusach wschodnich, żadnej prawie historii nie mające, usilnie się domagają, i wydrzeć sobie nie pozwalają?

Po całym świecie obudziła się wszelka narodowość, każde pokolenie różniące się takową od innych, z największą usilnością stara się o zachowanie swego języka, obyczajów i wiary od przodków odziedziczonej.

Narody dotąd w grubym letargu pogrążone i prawie całej Europie nieznane, nie mające albo żadnego albo dopiero początkowe piśmiennictwo swoje, krzątają się teraz około wykształcenia swych współbraci, i około wyrobienia piśmiennictwa. My zaś, którzy tak świetną i bogatą literaturę posiadamy, których język do najwyższego stopnia wyrobiony, z każdym innym europejskim mierzyć się może, a wiele z nich w tyle zostawia, mamy gotowy skład najpiękniejszych tworców, z których nam tylko korzystać trzeba.

W prawdzie mało narodów na świecie, które tak nieszczęsne koleje przeszły jak nasz, lecz jak silny i wytrzymały żywioł jego, najlepiej na nas doświadczyć można, którzyśmy pod 80 letniem panowaniem niemieckiem, i tak już od wieków pomieszani z tym narodem, po tylu usiłowaniach tak w administracji, w kościele jak i szkołach, aby nas zgermanizować, przecież nieprzestali być Polakami.

Przeto bracia Polacy, nie ustawiajcie w już raz rozpoczętej pracy, niech ta iskierka miłości ku narodowości naszej rozżarzy się w silny ogień, ogień ten święty, który tak długo w pierśiach naszych acz przytłumionym, jednakowoż zachowanym został. Uczęszczajcie na zgromadzenie bractwa naszego, nie żałujcie pracy około dobra ogółu; a chociaż takowa obecnie wam mało wynagrodzoną bywa, nadejdzie przecież czas nagrody trudów i mozołów podjętych, i potomstwo wam błogosławić będzie.

Wy zaś, którzy piastujecie urzędy ligowe od ludu wam powierzone, okażcie się gorliwymi i przykładowymi dla braci, a zadosyć uczynić obowiązkowi swemu, każdego z was jest świętą powinnością.

**Chelmno** 20. Sierpnia. W dwóch ostatnich dniach m. b. będą przyjmowanymi uczniowie do Chełmińskiego gimnazjum. Jeźliby zaś którzy rodzice na ten termin stanąć nie mogli, mogą się później zgłosić. Nowy rok szkolny

rozpocznie się w Czwartek d. 6. Września uroczystym nabożeństwem.

**Berlin** 21. Sierp. Pan Radowicz ma przybyć w tych dniach do Berlina, aby przy naradach względem kwestyi niemieckiej w obydwóch izbach rząd reprezentował. Stowarzyszenie deputowanych izby II, które się ukonstytuowało w hotelu „Londyn“ wypracowało ustawy i przyjęło je. Ustawy te objęto ósmiu paragrafami, zawierają po większej części tylko organiczne i dyscyplinarne przepisy, niekładąc członkom stowarzyszenia żadnego ograniczenia ze względu na głosowanie w izbie.

Wiadomy wam jest wniosek Szafranka o tłumaczenie protokołów sejmowych na język polski; deputowani polscy musieli go poprzeć, chociaż rzeczywiście dla nich jest mało ważnym, w obec zadania, jakie ich czeka. Ale posłuchajcie jaką p. Hofmeier deputowany miasta Poznania zrobił do wniosku Szafranka poprawkę.

„Dostojna izba zechce postanowić, aby urzędowe tłumaczenie protokołów na język śląsko-polski w tedy rozporządzono, skoro się znajdzie dostateczna liczba kupujących, która się zobowiąże do opłacenia kosztów tłumaczenia i druku.“ Powody. Toż samo prawo, które sobie przywłaszczają polscy Szlązacy, mają także Kaszubi w Prusach zachodnich, Litwini w Prusach wschodnich, Wendowie w Luzacyi, Walłoni nad Renem, niemoże być zaś zadaniem rządu pruskiego ożywiać wszystkie te narodowości i nadawać im jakąkolwiek wartość. Gdyby zaś jaka istotna praktyczna potrzeba tłumaczenia protokołów izby na powyższy język okazać się miała, natenczas przyjęciem niniejszej poprawki zadość się uczyni sprawiedliwości. W memoryale tyczącym się stanu obłężenia miasta Wrocławia, który rząd w tych dniach rozdał deputowanym, znajdują się między innymi powodami do dłuższego utrzymania stanu obłężenia, jako najgłówniejszą przyczyną Polacy.

„Wrocław, powiada memoryał, jest od dawnych czasów punktem zetechnięcia się Polaków z Królestwem polskiego, Ks. Poznańskiego, z Galicyi i z Emigracyi. Jego położenie geograficzne, jest pod tym względem najstosowniejszym miejscem“

Znaną jest rzeczą, jakie nadzieje przywie-

zuje stronnictwo polskie do powstania węgierskiego, jak oczekuje zrewolucjonizowania Galicyi. Dopiero przed kilku tygodniami schwytano w Wrocławiu, co by się bez zawieszenia prawa habeas corpus nie było udało, emisaryusza polskiej propagandy, który wiedząc o tem dobrze, jak przyjaźną tutaj rolę zastanie, wprost z Bruxeli przybył do Wrocławia i wziął ze sobą listy rewolucyjnego stronnictwa w Paryżu do Agitatorów w Węgrzech, Polsce i Księstwie, jako też stosowne dla nich instrukcye. Jeśli więc już dawniej trzeba było przebywających w Wrocławiu cudzoziemców w ścisłą wzięść kontrolę, to w obecnem położeniu rzeczy, jest to w stopniu wyższym dalek koniecznością i t. p.

Dnia 23. Sierp. ministeryum oświadczyło izbie, że zniosło stan oblężenia w Wrocławiu, a stan oblężenia Poznania właśnie jest przedmiotem narad ministeryalnych. Dalej izba unieważniła wybór posła Sredzkiego, Niegolewskiego, z przyczyny, że lat 30 nieskończył; przykro bardzo było Polakom tracić kolegę, ale niepodobna było bronić ważności wyboru, wbrew oczywistej literze prawa.

**Z Węgler.** Gazety smutne nam przynoszą wiadomości z Węgier, którym mniej więcej, nie mając pewniejszych źródeł, i wierzyć i nie wierzyć musimy. Tak jedne gazety niemieckie piszą, że Görgej miał podobno z 40,000 wojska przed Hajnauem broń złożyć, drugie zaś, że Görgej miał z 20,000 przed Moskałem Paszkiewiczem broń złożyć, inne, że przed moskiewskim generałem Rydygierem, inne jeszcze znów powiadają, że Görgej broni nie złożył, tylko że wojska moskiewsko-austriackie i węgierskie stoją naprzeciw sobie, i układają się o niepodległość Węgier. My z naszej strony, widząc tę sprzeczność w gazetach niemieckich, bo raz donoszą, że Görgej złożył broń przed Hajnauem, drugi raz przed Paszkiewiczem, trzeci że przed Rydygierem, czwarty raz znów, że nie złożył broni, tylko się układa o niepodległość Węgier, nie wierzymy temu, i przeciwnie myślimy, że Austriacy i Moskale dostali w skórę i cofają się, a chcąc sobie tyły zapewnić rozgłaszają podobne wiadomości i takie grube kłamstwa. Bo że oni tak kłamać umieją, aby ludzi odurzyć i tych, co by im na tyły chcieli napaść, też może

z was nie jeden wie o tem, i pamięta, kiedy w roku 1809 Austriacy zostali prawie na miazgę pobici od Polaków pod Krakowem, to rozgłosili po gazetach, że oni Polaków pobili, a jednakowoż po tem rozgłoszeniu w 24 godzin uciekali z Krakowa, tak żebyś ich na sto koniach nie był dogonił. Albo możecie słyszeli, jak to Niemcy byli zbici w bitwie pod Jeną, a rozgłaszali, że oni nieprzyjaciela pobili, i wyprawiali bale na obchód tego zwycięstwa. Dla tego wiedząc, jak to Niemcy kłamać umieją, a żeby pokryć swoją niemoc i hańbę, wierzyć im niemożemy, mianowicie że znamy męstwo, odwagę i poświęcenie się Węgrów dla ojczyzny i wiemy zarazem, że Węgrzy byli dotąd zawsze górą nad Moskałami i Austriakami. Z resztą gdyby w tych doniesieniach miało być coś prawdy, toczy Moskale i Austriacy nie zwyciężyli byli Węgrów orężem, bo całego powstającego narodu, broniącego swej wolności, i ojczyzny, żadna siła w świecie nie jest zdolną pobić, tylko zdrada i niezgody. Gdyby tak było w istocie, nie powinniśmy rozpaczać i upadać na duchu, bo przecież ze sprawą węgierską nasza polska sprawa jeszcze nie upadła. Nasza polska sprawa była tylko o tyle w związku ze sprawą węgierską, że i mybyśmy byli korzystali ze zwycięstw, któreby byli Węgrzy nad Moskałami i Austriakami odnieśli.

Myśmy nie powinni na nieczyją pomoc rachować, tylko na własne siły, bo mamy już tyle przykładów przed oczami, ile razy nas ta spodziewana pomoc zawiodła. Pamiętajmy na to przysłowie „kto się na obcych spuści, tego Pan Bóg opuści“ Każdy naród, chcący się wybić na wolność, powinien sam w sobie wyrobić tyle siły, żeby się obył bez obcej pomocy. Nie opuszczajmy więc rąk, ale pracujmy ciągle sami nad sobą, a żeby po nas nie było można zastósować tego miejsca z pisma św. o siedmiu pannach mądrych i siedmiu głupich. Pamiętajcie, że kto nie będzie miał w swej lampie oleju, nie wejdzie ani na gody ziemskie t. j. na gody oswobodzonej ojczyzny, ani na gody niebieskie.

Podobno Kosut, Bem, Dembiński i inni dowódcy węgierscy znajdują się w Węgrzech przy armii południowej w pobliżu Reszowy, mają tam znaczne siły, jen. węgierski Kłapka jak słysząc nie myśli się poddać. Najgroźniejszy w tej stronie południowej jen. moskiewski Kniczanin porzucił sprawę Austrii. (Dodatek.)

## Dodatek do Nru. 22. Szkoły Narodowej.

### O SPRAWIE SZEŚCIU KLERYKÓW W PELPLINIE!

Sapienti sat.

Zapewne już wszyscy Polacy w Prusiech zachodnich wiedzą, że sześciu kleryków, którzy przez ks. Biskupa w odpowiedzi na list Toruńczyków na niesławę narażeni, dla tego, ponieważ śmieli swego dobrego imienia bronić przez tak nazwane objaśnienie umieszczone w Katolickim Tygodniku, wychodzącym w Gdańsku i Szkole Narodowej, do odpowiedzialności pociągnięci, i wskutek tych nieporozumień przymuszeni byli do opuszczenia seminarium duchownego w Pelplinie.— Ten wypadek wywołał pomiędzy polskim narodem okropne oburzenie, i zadał nowe rany sercom katolików i tak zakrwawionym.— Byłbym już dawniej tę sprawę przedstawił w Szkole Narodowej, ale nie chciałem o niej pierwój mówić publiczności, nimem się o wszystkim dokładnie dowiedział.— Rzecz cała smutny wzięła koniec.— Dyecezya nasza straciła przez wyjście sześciu kleryków ze seminarium sześciu gorliwych, pięknie wykształconych i polski język dokładnie znających kapłanów, właśnie takich kapłanów, którzy nam tak bardzo są potrzebni.— Za nimi wyszło ze seminarium jeszcze trzech innych kleryków Polaków. Jest to strata, która zapewne każdego swój kościół szczerze kochającego katolika do żywego dotknęła.— Dla tego nie będzie od rzeczy, nad nią się bliżej zastanowić.—

Co było powodem, że klerycy nam znani z dobrych obyczajów i z prawdziwego kapłańskiego powołania wystąpili publicznie przeciw swemu Biskupowi? Ja tę rzecz tak pojmuję.—Ksiądz Biskup w swój znanój odezwie chciał wystawić wszystkich dyecezanów w jak najgorszem świetle, a ponieważ dyecezanie są powiększój części Polacy, zatem zamierzał okryć hańbą tę część polskiego narodu, która jego dyecezyą tworzy. Podług jego zdania tutejszy lud jest tak niedołężny, iż ze swego łona nie mógł wydać dostatecznej liczby ani urzędników, ani duchownych. Dla tego potrzeba było sprowadzać urzędników z obcych prowincyi i duchownych z innych stron mianowicie ze Szląska. Podług jego zdania jest dyecezya Chełmińska niejako ziemia pogan, dla których oświecenia i nawrócenia, działając niby w prawdziwym duchu kościoła katolickiego, urządził nakształt Collegium Romanum Seminarium Pelplińskie, aby w temże kształcili się synowie rozlicznych szczepów niemieckich na kapłanów naszej polskiej dyecezyi. Nawet o chlebie, który klerycy rybom w rzekę wrzucać mieli, nie zapomniał. Napadł i na kapłanów, którzy z swój gorliwości dla religii katolickiej i narodowości polskiej są znani.—Nareście i nie przepuścił klerykom, którzy dla niespokojności w przeszłym roku zaszłych na niejaki czas za pozwoleniem jego opuścili Seminarium, ale drukując powiastkę, jakoby jedna pani miała ich spowodować do opuszczenia Seminarium, bardzo ubliżył ich sławie.— Kiedy ks. Biskup odezwę tej treści w tysiącach eksemplarzy wydał, i wszędzie porozrzucił, nie tylko nie przekonał Polaków o sprawiedliwości swój sprawy, ale jeszcze nadzwyczajnie oburzył. Wtenczas właśnie lud katolicki po prowincyi podpisywał adres nieufności dla ks. Biskupa. Osoby, którym ks. Biskup zrobił zarzuty, odparły je energicznie w publicznych pismach.— Kiedy tak były zburzone umysły Polaków dyecezyi Chełmińskiej, byli owi sześciu klerycy tego zdania, że i oni powinni publicznie odeprzeć zarzuty im uczynione. Zrobili to w następujący sposób.— Udali się na piśmie do ks. Biskupa, żądając, aby im wrócił wydartą sławę. Gdy im tenże nie odpowiedział, przysłali swe objaśnienie do odrukowania w Szkole Narodowej i Katolickim Tygodniku. Cała zatem zbrodnia kleryków polega na tem, że odważyli się w sposób podany bronić swego dobrego imienia, czyli że czując się bydź Polakami, śmieli bez względu na osobę wystąpić jako tacy publicznie, czego im ani ewangelia ani kościół zapewne nie zabrania.— Powie może kto, że klerycy nie powinni byli wcale występować przeciw swemu Biskupowi. Na to odpowiadam, że ks. Biskup był sam do tego powodem.—Boć któż to dotychczas słyszał, żeby Biskup przeciw własnym swym uczniom w piśmie publicznie występował.—Wszakże tem samem już im dał prawo bronięcia się tą samą drogą.—Ale może ten, w którym przemawiali klerycy, był nieprzyzwoity.—Jeżeli tak w istocie było, wtenczas zgrzeszyliby tylko przeciw formie nie zaś przeciw rzeczy samój. To młodym niedoświadczonym ludziom każdy przebaczyć powinien.— Ja zaś jestem tego zdania, że oni ani w formie nie zblądzi. Każdy człowiek bowiem i najniższe stanowisko zajmujący ma prawo bronięcia swój sławy, i jeżeli ma ślachetne uczucie, powinien to uczynić ze sprawiedliwym oburzeniem, mianowicie, kiedy odpiera

zarzuty nie tylko jemu samemu ale i całemu narodowi uczynione.—To tylko uczynili klerycy w owem wyżej wspomnionem objaśnieniu, (zob. Nr. 3. Szkoły Narod. z Kwietnia) i uczynili to przeciw temu, którego publiczność polska uważa za nieprzyjaciela swój narodowości.

Oto macie obywatele w krótkości skreśloną sprawę owych sześciu kleryków, i spisany powód, dla którego oni seminaryum Pelplińskie opuścić musieli. — Od czasu kiedy podali do pism publicznych swe tak nazwane objaśnienie, zaczęto w Pelplinie przemyślać, jakimby sposobem przeciwko nim wystąpić. Rzecz była tego rodzaju, iż trzeba było, aby wprzody księży z dyecezyi sprawę kleryków potępili. — Ci się wkrótce znaleźli. — Zaczęli pisać z rozmaitych stron adreśy do Tygodnika Katolickiego, w których wyrzucali im brak już to z uszanowania ks. Biskupowi powinno go już też kapłańskiego powołania. Byli też tacy, którzy w swoich adresach obawiali się, żeby kościół nie poniósł uszczerbku. — Ta gorliwość jest, w istocie godna pochwały. Kościół może się cieszyć z takich obrońców. Niektórzy z nich już są znani publiczności, inni będą wymienieni, jeżeli się nie uspokoją. — Kiedy rzecz taki wzięła kierunek, wtenczas dopiero w Pelplinie wybrano komisya, która nad tą sprawą sąd zdać miała. Odtąd sądzono tych kleryków i sądzono, i końca nie było. Naręście sprzykrzyło się im dłużej pozostać w niepewności i w tak przykrem położeniu, boć też to od ich publicznego wystąpienia już prawie cztery miesiące upłynęły, i postanowili przyspieszyć zakończenie swój sprawy. — Posłali tedy d. 26. Czerwca do ks. Oficyała Dekowskiego deputacyą, z kleryków Sumińskiego i Kręckiego się składającą, z zapytaniem, kiedy ich sprawa będzie zakończona. Na co tenże im odpowiedział; że, gdyby byli do niego przyszli zaraz na początku, nim do ks. Biskupa pisali, toby im był dał radę, ale teraz już jest wszystko zapóźno. — Powiedział dalej; że on o tém nic nie wie, czy ks. Biskup dalej poszukuje tej sprawy, co jest bardzo podobne do prawdy, czy też ta rzecz już jest skończona. — Wskutku tej odpowiedzi wysłali klerycy tę samą deputacyą do ks. Biskupa. Tu mieli Sumiński i Kręcki w imieniu wszystkich sześciu kleryków przeprosić Biskupa w następujący sposób. — „Dowiedzieliśmy się od komisyi i z innych stron, że ks. Biskup się na nas gniewasz, przychodzimy go przeprosić.“ — Przez to nie chcieli oni bynajmniej przyznać się do jakiegokolwiek winy, tylko pojmując swój stosunek do Biskupa jako taki, jaki zachodzi pomiędzy synem a ojcem, chcieli go przeprosić, chociaż od niego byli skrzywdzeni. Wszakże tak często dobre dzieci postępują; przepraszają nawet w ten czas swych rodziców, kiedy od nich doznały krzywdę. Ale ks. Biskup ani ich nie dopuścił do słowa. Ledwo wyrzekli wyraz komisya, natychmiast oddalił ich prawie temi słowy: „Ja jestem tak słaby, iż ledwie kilka słów nagryzmolić mogę, nie mam tyle mocy, abym słuchoł jakiej mowy, ja jestem zniszczy na ciebie i duszy; jeżeli chcecie w tej sprawie co zrobić, udajcie się do ks. Of. Dekowskiego, bo temu cała sprawa jest oddana. Kiedy te ostatnie słowa usłyszeli klerycy, stracili zupełne zaufanie do swych przełożonych, postanowili wystąpić ze seminaryum, i w swych podaniach przytoczyli za przyczynę swego odejścia brak zaufania. — Gdy ksiądz Biskup zezwolił na ich żądanie, zgromadziło kolegium nauczycielskie, chociaż tylko trzej klerycy zgłosili się o pozwolenie odejścia, wszystkich sześciu, i oświadczyło, że ks. Biskup zezwala na oddalenie się Sadowskiego Sumińskiego i Stoka, i że ci inni trzej prędzej nie będą do egzaminu przypuszczeni, aż na nich wyrok nie zapadnie. — To dopiero im otworzyło oczy, dopiero usłyszeli, że ich chciano odsunąć od egzaminu, który w krótko miał nastąpić. Dla tego i ci inni trzej wystąpili ze Seminaryum, ale to wywołało nie małe oburzenie pomiędzy innymi klerykami Polakami w Pelplinie. Trzech z nich już odeszło ze seminaryum.

Rzecz całą, jakem ją opisał, wyczerpnąłem z wiarogodnych źródeł. — Dowiadywałem się o nią z rozmaitych stron, wszędzie mi to samo opowiadano. Niechaj o tej sprawie sądzi publiczność. — Ja w klerykach nie tylko najmniejszej nie znajduję winy, ale owszem pochwalic muszę ich odwagę i stałość. — Jestem tego przekonania, że ciężki rachunek oddadzą przed Bogiem ci wszyscy, którzy mniej więcej byli przyczyną ich odejścia. — W postępowaniu wysokich duchownych ku klerykom, ani nie widzę otwartości, ani miłości chrześcijańskiej, przez którą szczególnie kapłanie powinni się odznaczać w prowadzeniu młodzieży i w obchodzeniu się z ludźmi. Chciano się pozbyć zdatnych Polaków, i tego celu osiągnięto. Bo wszakże aby można przyjmować obcych, musi być brak tujejszych duchownych w naszej dyecezyi. — Stało się. — Znow postradaliśmy dziewięciu godnych po polsku mówiących kapłanów. — Znow spadło na nas Polaków nowe cierpienie. My je zniesiemy: bośmy Polacy do cierpienia nawykli. —

Brzeźno dnia 23. Sierpnia 1849.

S. Radkiewicz.